

Błoto, kowboje i polowania

Kilka miesięcy temu ukazała się trzecia część zbioru reportaży „Bieszczady w PRL-u” autorstwa Krzysztofa Potaczały. Razem z pierwszą i drugą częścią, które ukazały się niewiele wcześniej, stanowią zbiór aż 45 opowieści o Bieszczadach, jakich raczej próżno już szukać.

Minęło ponad 26 lat od przełomu ustrojowego, który zmienił także i Bieszczady – choć co prawda wolniej niż w innych rejonach Polski, ale zmienił je ogromnie. Dlatego wspomnianie PRL-u właśnie teraz to najlepszy czas – wprawne oko znajdzie w terenie relikty tamtych lat, spotkać można też ludzi pamiętających burzliwe, a nawet pionierskie czasy zasiedlania Bieszczadów.



Komplet 3 tomów „Bieszczady w PRL-u” Krzysztofa Potaczały.

Przy lekturze kolejnych tomów koniecznie należy pamiętać o tym, że dla Bieszczadów koniec PRL-u nie był tak ważnym czasem, jak lata 40. ubiegłego wieku. II wojna światowa, akcja „Wisła”, wysiedlenia, przesuwanie granic – wszystko to zmieniło Bieszczady bardziej niż cały okres PRL-u wraz z jego końcem. Tamte lata wyróciły świat w tych górach całkowicie. Bieszczady już nigdy nie powróciły do takiego stanu zaludnienia jak przed wojną. Właśnie ta specyficzna sytuacja – wyludnienie gór i opuszczone wsie – zbudowały nowy mit Bieszczadów jako gór dzikich, zapomnianych, wymagających. Nawet dzisiaj, gdy życie jest zupełnie inne, a dostępność tych terenów nieporównywalnie prostsza – nie są to miejsca, gdzie żyje się łatwo. Góry po prostu zawsze są wyzwaniem.

Taka też może być refleksja po lekturze wszystkich reportaży. Pełnienie w Bieszczadach jakiegokolwiek roli – budowniczego nowych dróg, leśnika, łowczego, działacza partyjnego, kowboja, turysty, żołnierza czy harcerza – zawsze było wyzwaniem. Tam dawali sobie radę tylko najwytrwalsi, bo śnieg, dzika zwierzyna, niekończące się błoto, regularny brak dostaw żywności i podstawowych towarów szybko weryfikowały, czy ktoś nadaje się tam do życia czy nie. Dla szukających wygod takie Bieszczady zwykle stawały się barierą nie do pokonania.

Krzysztof Potaczała, dziennikarz związany z regionem, pokazał w zasadzie każdą dziedzinę życia i trzeba przyznać, że umiejętnie dobrał tematy reportaży. Gdyby szukać jakichś braków, to wspomnielibym, że aby w pełni pokazać bieszczadzkie życie w PRL-u można byłoby więcej uwagi poświęcić miejscowemu sportowi czy muzyce. Autor postawił głównie na tematykę społeczną, gospodarczą, historyczną i kulturalną, a także relacje z sąsiadami zza wschodniej granicy. Są obecne także tematy przyrodniczo-leśne. I te, jak sądzę, mogą najmocniej zainteresować czytelników DŻ, wszak Bieszczady to najlepszy dom dla dużych drapieżników, piękne połoniny i graniczny San. Te

najbardziej przyrodnicze reportaże to „Wilk wyjęty spod prawa”, „Niedźwiedzie pod lufami dygnitarzy”, „Łowcy węży znad Sanu” czy „Na tropach »króla puszczy«” – wszystkie one znajdują się w pierwszym tomie, choć należy pamiętać, że w zasadzie każda opowieść mocno osadzona jest w scenerii gór, zaś przyroda zawsze stanowi ważne tło opisywanych historii.

Warto podkreślić, że autor włączył do tomów także opowieści niezwiązane bezpośrednio z Bieszczadami – historie z reportaży „Azyl na szczytach Trójcy” czy „Pan na Arłamowie” toczą się na Pogórzu Przemyskim (w rejonie znanym czytelnikom DŻ ze starań o powołanie Turnickiego Parku Narodowego) i wiążą się z barwną postacią komendanta Arłamowa, pułkownika Kazimierza Duskoczyńskiego. Trudno byłoby jednak opowiadać o polowaniach na dzikiego zwierza w Bieszczadach nie łącząc ich z ulubioną krainą myśliwych, jaką był i wciąż jest teren byłego „państwa arłamowskiego”.

W tomach „Bieszczady z PRL-u” na wielu stronach obecny jest duch wolności, ucieczki od tzw. normalnego życia na odludzie, by szukać artystycznych inspiracji czy spełnienia marzeń o byciu kowbojem. W tych rolach radę dawali sobie nieliczni, zahartowani, jak choćby Henryk Victorini, jeden z pierwszych bieszczadzkich osadników, któremu zdarzyło się pomagać filmowcom w realizacji kilku filmów kręconych w Bieszczadach – o czym opowiada reportaż „Filmowy najazd”. Victorini to postać-pomost, łącząca minione czasy ze współczesnością, bo wciąż można go spotkać nieopodal „solińskiego morza”.

Książek i przewodników o Bieszczadach jest sporo. Na ich tle zaletą tomów Potaczała jest to, że w przystępny sposób opowiedział historie z pozoru banalne, czasem nawet mogące wydawać się marginalnymi. Ale właśnie dzięki takim historiom łatwiej wyobrazić sobie jak wyglądało zwykłe życie na dalekiej prowincji, z rzadka tylko przywoływanej w ówczesnych mediach jak np. z powodu niesforemno żubra Pulpita, który gnany pędem ku wolności przemierzył kawał Polski w latach 60.

Grzegorz Bożek

„Bieszczady w PRL-u”, Krzysztof Potaczała, t. I, Olszanica 2012, Wydawnictwo BOSZ, bosz.com.pl, t. II, Olszanica 2013, t. III, Olszanica 2015